

ŁOŚ BIERZE DZIKA

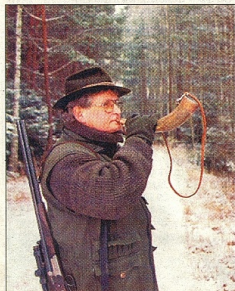
Koło Łowieckie. „Łoś” w Bytomiu obchodzi właśnie jubileusz 55-lecia istnienia. Ciekawostką jest fakt, iż przez dwa lata jego członkiem był sam Stanisław Marusarz – legenda polskiego nariestwa. Towarzyszyliśmy bytomskim myśliwym w ostatnim zbiorowym polowaniu kończącego się sezonu.

„Łoś” posiada dwa liczące po prawie 5 tysięcy hektarów obwoły łowieckie – jeden w okolicach Dobrodzień, prawie 80 kilometrów od Bytomia. Drugi – jeszcze dalej, również na Opolszczyźnie, niedaleko Nysy. To właśnie w obwodzie dobrodzieńskim odbyło w niedzielę 12 stycznia ostatnie w sezonie zbiorowe polowanie na grubą zwierzynę. Celem miały być dziki z wyjątkiem łoch oraz

z liderów. Łowiectwo stanowi zresztą dla Jana Gawdzika tradycję rodzinną – polowali jego ojciec i dziadek, poluje brat, do Koła został już przyjęty syn Michał.

Nie tylko strzelają

Myśliwi podkreślają, że polowanie to tylko część ich hobby. Być może nawet poświęcają temu mniej siły, środków i czasu. Paradoksalnie bardziej zależy im na ochronie i dokarmianiu zwierzyny. Przed polowaniem zatrzymujemy się przed zbudowanym przez członków koła magazynem karmy. Wewnątrz zgromadzone kilka ton kukurydzy, a także owies i siano. Na terenie obwoły zbudowano kilkadziesiąt pańników. Teraz na terenową ładę niozą myśliwi ładują worki z ziarnem kukurydzy. Wysypiają ją w pobliżu pańników podczas polowania. Swoją rolę doskonale wykonują amboni – czyli wieże



Jan Gawdzik daje sygnał rozpoczęcia polowania.

jelenie – łanie i cielaki. Dodając strzał można do teńnych drapieżników – lisów, jenotów, kun.

Dzisiejsze polowanie będzie prowadził Jan Gawdzik – znany bytomski fotograf, od lat właściciel zakładu „Foto Hanka” przy ul. Piłsudskiego. Przez wiele lat był prezesem oraz łowczym Koła „Łoś”. Z funkcji tej zrezygnował kilka miesięcy temu. Od pewnego czasu jest również starszym Cechu Rzemiosł Różnych w Bytomiu, więc uznał, że łączenie działalności społecznej w dwóch miejscach jest zbyt trudne. W „Łośu” cieszy się wciąż wielkim autorytetem i nawet nie pełniając żadnej formalnej funkcji – pozostaje jednym

obserwacyjnym, na których czują poddaż indywidualnych polowań. Na terenie obwoły posiadają pola, gdzie uprawiają paszę do dokarmiania zwierzyny. Członkowie Koła muszą przepracować na jego rzecz co najmniej 80 godzin rocznie.

Każdy teren leśny ma swoją „pojemność”. To ilość zwierzyny, którą może wyżywić – tłumaczy Jan Gawdzik.

Jeżeli jest jej więcej, zaczyna się szkody, polować zwierzynę zaczyna żerować na polach uprawnych. Zgodnie z prawem zwierzyna leśna jest własnością skarbu państwa, ale odskodowania rolnikom wypłacają koła łowieckie dzierżawiące dany teren. Corocznie w lutym

przeprowadzamy inwentaryzację zwierzyny na naszym terenie. Potem ustalamy, ile możemy jej pozyskać. Zabijamy jedynie sztukę selekcyjnie, czyli te słabsze. Żeby móc je rozpoznać myśliwy musi przejść egzamin. Właśnie zasada strzelania do sztuk selekcyjnych sprawia, że podczas zbiorowych polowań nie można strzelać do byków, czyli samców jelenia. Gdy byk szybko biegnie – nawet najbardziej doświadczony myśliwy nie jest w stanie ocenić, czy jest to sztuka nadająca się do odstrzału. Jeżeli jakiegos gatunku jest zbyt mało – myśliwi rezygnują z polowania. Od kilku lat nie strzelają więc do zajęcy, którego populacja została przetrzebiona przez występujące w nadmiarze drapieżniki oraz kłusowników. Zabita zwierzyna trafia do punktu skupu dzierzyn. Jeżeli upolowaną sztukę chce zabrać myśliwy, musi za nią zapłacić. Użytkownik w ten sposób pieniądże plus kwoty pochodzące ze składek członków Koła przeznaczane są na dokarmianie zwierzyny oraz wyprawki na kłusowników. Zabito zwierzynę trafia do punktu skupu dzierzyn. Tylko w ubiegłym roku wypłacono 28 tysięcy złotych takich rekompensat.

Róg i... komórka

Polowanie odbywa się z nagonką. Czternastu strzelców zajmuje stanowiska na brzegu lasu. Zostawiają się co kilkadziesiąt metrów. Każdy myśliwy widzi więc jedynie sąsiadów z lewej i prawej strony. Gdy wszyscy są już na stanowiskach Jan Gawdzik przytłumia do ust róg. Daje nim sygnał do ruszenia nagonki. Nowoczesne technologie jednak dotarły również do kłus. Po chwili Gawdzik wyjmie bowiem telefon komórkowy i również w ten sposób przekazuje sygnał sefowi nagonki. To na wszelki wypadek, gdyby nie usłyszał rogu. Kiedy nagoniacze docierają do myśliwych – trzy krótkie dźwięki rogu oznaczają koniec miotu, czyli pędzenia. Od tej chwili nie może już paść strzał.

Kilka pierwszych miotów jest pustych, dopiero w ostatnim przed przerwą „obiado-



Szczęśliwi strzelcy.

wa”, koło południa, pada dzik. Gdy myśliwi rozgryzają się nad ogniskiem – po zabiciu sztuki jedzie towarzysząca polowaniu furmanka. – W całej tej zabawie najważniejsza jest możliwość relaksu, spotkania się ze sobą, porozmawiania – mówi Jan Gawdzik. – Stąd przestrzegamy myśliwskiego rytuału: mamy sygnalizatorów, uroczyste zakończenie i rozpoczęcie polowania, wspólne ognisko i posiłek. W niektórych kołach cała sprawa wygląda tak: jak najszybciej coś zastrzelisz, spakować do samochodu i wrócić do domu. A u nas mówi się tak: jeżeli nie masz czasu, żeby wspólnie z nami tutaj pobycić, to nie przyjeżdżaj na polowanie w ogóle.

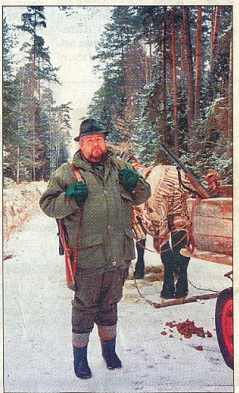
Snajper i Eminencja

Większość członków „Łośa” posiada swoje łusky. Prezes Koła Tomasz Tomczak nazywany został Snajperem, ktoś inny „Łańka”. Z kolei Jana Gawdzika koledzy zowią Eminencją. To z uwagi na wieloletnie sprawowanie przez niego wstępną funkcji – prelegenta łowieckiego Koła. Bardziej zaciekać mnie jednak drugie przezwisko Gawdzika – „Czechen”. – To dlatego, że jak śmiej się koleży – potrafię wytrzymać cały tydzień z jedną godziną snu na dobę – wyjawia Gawdzik. I przedstawia swój rozkład doby: od 8 do 9.30 zostawia sprawę w Cechu Rzemiosł Różnych. Potem praca w „Foto Hance”, zajmująca czas do 18. Następnie wyjazd do Dobrodzień i po obwiecie łowca łowieckie. Jeżeli zaś właśnie wypada pełnia księżyca – nocne polowanie: czatowanie na ambonie, albo – co lubi najbardziej – podchodzenie zwierzyny. O świcie powrót do Bytomia, godzina albo dwie snu i wszystko od początku.

Myśliwi doskonale znają teren, na którym polują. Zreższą każdej leśnej drodze na dalsi tutaj własną nazwę. Jest więc m.in. „autobana” i „skleotyłki”. Autobana – bo wyjątkowo równa jak na terenowe warunki. Skleotyłki – bo kiedyś w pobliżu przy pańniku zatrzymało się dwóch myśliwych. Zaczęli gawędzić, a następnie ruszyli w drogę powrotną. Dopiero, gdy uszli kilkadziesiąt kroków zorientowali się, że idą bez broń, gdyż swoje koledzy zostawili przy pańniku.

Ryccerz świętego Huberta

W ostatnim miocie pada drugi dzik. Celnym strzałem popisał się Jan Bierut. To dla niego wyjątkowo chwila – jest to bowiem pierwszy upolowany przez niego dzik. Właśnie dlatego pasowany zostanie na ryccerza św. Huberta. Mamy przykleić na jedno kolano, zdjęć z głowy



Prezes Koła „Łoś” Tomasz Tomczak.

kapelusza. Prowadzący polowanie kreśli mu na czole znak „farbą”, czyli krwią ubitego dzika. Potem następuje pokoit, czyli zakończenie polowania. Na świerkowych gałązkach leżą upolowane sztuki, myśliwi dają imię nakrycia głów. W ten sposób symbolizują, że oddają jedną pokonaną zwierzynę.

W kapeluszu króla polowania, którym zostaje Jan Bierut, wpleta zostaje zielona gałązka. Za chwilę dźwięk sygnaliów do wielekroć zakończy polowanie.

Po pokoitcie czas na drugie już w ciągu dnia ognisko (współ mroź sięga kilkunastu stopni) i wspólny posiłek. Tym razem jest to dzierzyna – wymieslenie przyrządzony warczlak. Gdy zapada zmrok, po polowaniu większość jego uczestników spotyka się jeszcze w domku Jana Gawdzika. Parzą kawy i nie przeszkadza im nawet fakt, że w środku zamrażarka dalej przechowywana w plastikowych butelkach. Obecny prezes „Łośa” Tomasz Tomczak, na dzień dzisiejszy pracujący w łagiewnickiej przychodni, pokazuje grubie tomy kroniki Koła. – Nie zależało nam na tym, żeby za wszelką cenę zastrzelić zwierzynę – mówi prezes Tomczak. – Chodzi o to, żeby być najlepszym przyrodzie, żeby czuć się jej częścią.

Tekst i zdjęcia: MARCIN HALAŚ



Wspólny portret uczestników polowania.